DZIENNIK DLA DZIECI

Ner 68. TOM 1szy

24 MARCA WE SRODĘ 1830.

Konradek.

(Powieść).

I w dziecinnym już wieku można bydź występnym, mając pozór dobrego dziecięcia. Konradek długo za dobrego uchodził, a zwłaszcza u obcych osób. Nie miał on wprawdzie układnéj minki, lecz był dosyć grzeczny i uprzejmy; przytém bystre posiadał pojęcie, uwagę, przytomność umysłu. Temi przymiotami podobał się nie jednemu. Ale niechby kto zajrzał w głębię jego serca, niechby się zapytał bliższych świadków jego życia, zadrżałby podobno. Konradek już w ósmym roku okazywał widocznie brzydką skłonność do skąpstwa. Rodzice dali mu raz

dwadzieścia nowo wybitych złotówek. Zapomnieli powiedzieć Konradkowi, że te pieniądze wtenczas są najpiękniejsze kiedy z naszych rąk wyjdą, ale dobrze wyjdą. Kiedy n. p. pójdą blaskiem swoim pocieszyć biédną rodzinę, kiedy zabłysną na tacce dobroczynnego instytutu i t. p. Konradek sam się tego nie domyślił, tylko schował głęboko swoje piękne złotóweczki. Codziennie je oglądał, rachował, przecierał, a częstokroć każdą osobno obwijał. Mimo najtroskliwszego przeliczania nigdy ich nie przybyło, zaczął się smucić Konradek, i to właśnie piérwszém było w jego życiu zmartwieniem. Niewiadomo jakim sposobem wpadł na ten zgubny pomysł, żeby je wszystkie pomieniać na nowe grosze. Skoro to odkrył dawnemu słudze Ojca swego, chętnie mu Jacenty przyrzekł swą pomoc, bo mniemał że się prędzéj roztoczą, a panicz poprzestanie obrzydliwéj zabawy. Wziął więc od Konradka złotówki, i poszedł do mennicy. Miał on i inne sprawunki, zabawił się więc przydługo.

Nąsz Konradek raz bladł, drugi raz czerwieniał, a sroga niespokojność malowała się na jego twarzy. Udręczenia jakich przez ten czas doznawał, powinny mu były dać wielką naukę, ale ten chłopczyk nie był jeszcze zdolnym samemu sobie zaradzić, a zwierzyć się nie chciał nikomu. Nareszcie przybywa Jacenty, przynosi skarb pożądany. Skoro błyszczące na stół pieniądze wysypał zaiskrzyły się chłopczykowi oczy, stanął cały w ogniach. Chwyta, zgarnia, ogląda się w około, przenosi je do swéj szufladki, osłania, zakrywa, a cały zajęty tą pracą zapomniał nawet podziękować za przysługę Jacentemu. Wtedy poczciwy sługa poznał, że to nie na dobre wyjdzie, ale już było zapóźno. Tak się istotnie stało, Konradek codziennie był obrzydliwszym skąpcem, codziennie okropniejszą zapowiadał przyszłość. O niczém nie myślał tylko o swym zbiorze, każdy dar cenił podług wartości pieniężnéj a nieraz najpiękniejszą pamiątkę bez wiedzy Rodziców i Starszych od-

dał za pieniądze i pomnożył swe skarby. Raz nawet swego ulubionego szczygiełka chciał przedać, chociaż dobry ptaszyna nie jednę mu osłodził chwilę. Zwierzył się przecież Mamie. Początkowo za żart to uważała, ale kiedy po długiéj rozmowie przyszło do tego, że ją do swego zaprowadził skarbcu, zadrżała... Synu! jesteś nad przepaścią, rzecze przerażona Matka. Rozześmiał się Konradek: „co Mama mówi, ja w pokoju przy szufladce z pieniędzmi, ale nie nad przepaścią."— Zgubionyś synu! jeżeli się nie poprawisz, mówiła Matka daléj. Niéma innego lekarstwa, tylko rozdaj te pieniądze w moich oczach między ubogich i chroń się na przyszłość tak nikczemnego postępku. Nie było innego sposobu, Konradek rad nie rad musiał wypełnić rozkazy Matki, ale nie tak łatwo było wykorzenić ten szkaradny nałóg z serca, zobaczymy co się późniéj stało.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).